

## *Kilka niepopularnych uwag do dyskusji o Polsce*

Witold Nieciński podtrzymuje przekonanie, iż idee socjalistyczne są nadal żywe. Taki pogląd jest w dominujących mediach i środowiskach politycznych wręcz wyklęty. Nawet przywódcy partii, mającej w nazwie słowo lewica, wiedzeni – jak się zdaje – obawami przed oskarżeniami, a także chyba traktujący idee te jako nieistotne dla nich, nie chcą identyfikować się z żadną wersją socjalizmu. Tymczasem aż 47% respondentów pytanym w badaniach CBOS w 2000 r. zgodziło się ze stwierdzeniem, że socjalizm to „dobra idea, która jednak była źle realizowana”. Jest to dokładnie pogląd Niecińskiego. Przeciwnicy tego poglądu stanowili mniejszość (30%), przy 23% niezdecydowanych.

Olbrzymią zaletą artykułu Niecińskiego jest to, że podnosi kwestie, które z dyskursu publicznego są eliminowane. Socjalizm, potraktowany jako coś pozytywnego, a nie jako dewiacja, jest jedną z nich, obok wielu innych. Myślę, że warto podnosić tematy tabu, eliminować białe plamy, prostować kłamstwa, mówić o tym, co w dyskursie publicznym w masowych mediach nie pojawia się, bowiem – chociaż prawdziwe – dla wielu może być niewygodne i zdaje się zagrażać ich wpływowi. Naiwny czy idealistyczny byłby też pogląd, który czasami daje o sobie znać, że oto po czasach kłamstwa nastąpiły czasy prawdy. Każde czasy mają swoje kłamstwa i swoje przemilczenia. W szczególności wiele kwestii, o różnym zakresie i wadze, związanych z socjalizmem, w tym z socjalizmem w Europie Wschodniej i w Polsce, wymaga dyskusji. W myśleniu potocznym i w świecie masowych mediów, o które mi tu przede wszystkim idzie, a nawet w literaturze o ambicjach naukowych, mamy zbyt dużo schematyzmu, łatwych wyjaśnień, ideologii mającej legitymizować jednych a dyskredytować innych, niemającej natomiast wartości poznawczej. Dwa może drobne, ale ważne przykłady.

Zbyt wiele rzeczy próbuje się tłumaczyć sowietyzacją, negatywnym wpływem dawnego ustroju na dzisiejsze myślenie i zachowania ludzi, nawykami ukształtowanymi w PRL. Oczywiście *sowiecki* socjalizm w Polsce i gdzie indziej nie mógł nie pozostać bez śladu, ale unika się przemyślanej analizy tego wpływu. Tłumaczenie tego i owego wpływami sowietyzacji oferuje najzwyczajniej odpowiedź łatwą i przyjemną. Przyjmując ją pomija się rolę – z jednej strony – czynników głębszych niż sowietyzacja oraz, z drugiej, wpływu sytuacji bieżącej. Tzw. *roszczeniowość*, nastawienie egalitarystyczne, aprobata państwowych instytucji socjalnych, poglądy antyrynkowe są zaskakująco szeroko rozpowszechnione także w krajach zachodnich, w których trudno mówić o sowietyzacji. Postawy te zresztą, w szczególności w związku ze wzrostem bezrobocia, nasilają się w Polsce od kilku lat. Czynniki zarówno głębsze, powszechniejsze, jak i bieżące grają tu olbrzymią rolę. Trafniejsze już będzie stwierdzenie, że to socjalizm, także wschodnioeuropejski, był rezultatem tych postaw, a nie że postawy te zostały ukształtowane przez socjalizm czy sowietyzację. Na tym poziomie analizy można powiedzieć, że podłożem ich popularności

jest przede wszystkim, z jednej strony, potrzeba poczucia bezpieczeństwa, z drugiej – interes własny. Oba czynniki są potężnymi motywami ludzkiej działalności.

Przykładowo wspomnę też o innej kwestii, która dotyka m.in. problemu rozkładu gospodarki socjalistycznej. Socjalizm kojarzony jest często z *pustymi półkami*. Otóż powiedzmy, jakkolwiek może to brzmieć nieprzyjemnie, że puste półki były rezultatem niepodnoszenia cen, nierównoważenia popytu z podażą (młodym ludziom przypomnijmy, że w tamtym ustroju ceny ustalało państwo). Nawet w najbiedniejszych krajach, o ile działa mechanizm równoważenia popytu z podażą, półki mogą być pełne, chociaż ludzie mogą głodować (w Polsce nie głodowano). W Czechosłowacji i na Węgrzech pustych półek w rozmiarach porównywalnych z Polską nie było. Może zabrzmie to obrazoburczo, ale kiedy u nas chciano podnieść ceny, wybuchały strajki i władze państwowe wycofywały się z podwyżek (co nie znaczy, że odbywało się to bez represji) i to właśnie prowadziło do owych pustych półek. Na Węgrzech i w Czechosłowacji udawało się władzom równoważyć popyt z podażą dużo lepiej. Natomiast w ZSRR nierównowaga przybierała szczególnie absurdalną postać. Utrzymywano bardzo represyjny system polityczny, ale nie regulowano odpowiednio cen, co powodowało braki towarów w sklepach chyba bardziej dotkliwie niż w Polsce, z wyjątkiem może najgorszego u nas w tym względzie okresu.

Można oczywiście powiedzieć, że *puste półki* świadczą o zasadniczej wadliwości takiego ustroju socjalistycznego, w którym organy państwowe ustalają ceny, bo musi to często prowadzić do nierównowagi rynkowej. Mówi się też, że system rynkowy sprawnie rozwiązuje problem cen, który dla socjalizmu jest bardzo trudny. Ale warto przekornie zapytać, czy system rynkowy dobrze sobie radzi z innymi dokuczliwymi kwestiami? Czy sobie dobrze radzi z rozmiarami bezrobocia? Bez interwencji państwa na rynku pracy nawet w najwyżej rozwiniętych krajach bezrobocie byłoby bardzo duże, a i tak bywa dotkliwe. A więc także w systemie rynkowym państwo decyduje, państwo reguluje itp. I niech no państwo amerykańskie odważy się zrezygnować z ingerencji w mechanizmy rynkowe. Kapitalizm bez odpowiednich regulacji państwowych (w tym antymonopolistycznych), popadłby w głęboki kryzys i najprawdopodobniej upadł, analogicznie jak w socjalizmie do kryzysu prowadzi brak innego rodzaju odpowiednich państwowych regulacji.

Także w kwestii transformacji dominowały i dominują w mediach i w dyskursie publicznym propagandowe schematy oraz bieżące oceny dyktowane z reguły interesem ich uczestników. Warto przykładowo zwrócić uwagę na jeden taki schemat. Popularny jest pogląd, że Polska była prymusem transformacji i wybrała najlepszą drogę w tym względzie. Jeżeli ktoś podważa w szczególności to ostatnie przekonanie i powie, że był lepszy sposób na transformację, to odpowiada mu się, że inaczej byłoby w Polsce tak jak na Ukrainie czy Białorusi. Lubimy porównywać się z tymi właśnie krajami. Ale warto zapytać, dlaczego nie porównywać się z Czechami, Węgrami, a także ze Słowacją (ta ostatnia dzięki skrzywionej prezentacji w mediach uchodzi w opinii Polaków za kraj biedny, może nawet bliski Rumunii, tymczasem różne wskaźniki ekonomiczne, w tym Human Development Index, sytuują trafnie Słowację z reguły wyżej niż Polskę). Wpływowe media deprecjonowały drogę transformacji obraną przez powyższe kraje, stroniąc od rzetelnej in-

formacji. Tymczasem, sądząc po skutkach, nasza droga nie okazała się najlepsza. I nie jest to wina SLD, który spowolnił czy wypaczył przemiany. Warto poważnie potraktować pogląd, że jest to wina obranej drogi transformacji i późniejszych chybionych posunięć – nie tylko ze strony SLD. Nie można też przyjąć, że za ostatnie kłopoty Polski ze wzrostem gospodarczym odpowiedzialna jest słaba koniunktura w gospodarce światowej. W tym samym czasie Czechy, Węgry i niektóre inne kraje naszego regionu osiągnęły bardzo dobre wyniki gospodarcze.

Co do znaczenia i perspektyw socjalizmu w różnych jego wersjach, warto powiedzieć, że socjalizm to wspólnotowość, za którą kryje się też właściwa człowiekowi potrzeba poczucia bezpieczeństwa. Dotykamy tu bardzo głębokich, pierwotnych motywacji ludzkich, dających o sobie znać powszechnie, chociaż występujących z różnym natężeniem. Rynekowa gospodarka, szczególnie w wersji obecnie zyskującej na znaczeniu, głęboko podważa elementy wspólnotowości i bezpieczeństwa niezbędne w życiu społecznym. Powoduje też, że w krajach zachodnich zamiast społeczeństw o silnej klasie średniej, czego spodziewano się pół wieku temu, kształtują się społeczeństwa spolaryzowane, z rozrośniętym biegunem bogactwa, z jednej strony, i – z drugiej – liczną *podklasą* oraz kategorią osób zagrożonych degradacją, żyjących w poczuciu lęku o przyszłość. Rozpiętości dochodów i warunków bytu rosną, nie maleją. Z pewnością spowoduje to daleko idące negatywne perturbacje społeczne, trudne do przewidzenia i trudno wyobrażalne, wśród których na pewno można przewidzieć nasilenie się ciężkiej przestępczości zorganizowanej i przestępczości drobnej. Jej rozmiary odmienią życie publiczne, a do zapewnienia elementarnego porządku nie wystarczy na pewno budzące obecnie tak dużo nadziei zaostrzenie kar. Warto też pamiętać, że już dziś w Polsce i krajach zachodnich mamy z reguły więcej pracowników prywatnych firm ochrony niż policjantów, co tylko z trudem można uznać za objaw zdrowy.

W wypowiedzi Nieciuińskiego obecny jest wątek zagrożeń. Radziłbym nie lekceważyć tych kwestii mówiąc na przykład, że to katastrofizm. Wprawdzie Nieciuiński nie jest katastrofistą, ale warto przypomnieć, że, niestety, mieli oni rację. Na początku XX w. też można było być optymistą, tylko że później mieliśmy dwie wojny światowe, wielki kryzys gospodarczy, niewyobrażalne zbrodnie polityczne nie w odległych jedynie krajach, ale i w Europie.

Głównym problemem świata zachodniego, a w konsekwencji i Polski, jest dokonująca się z końcem XX w. niekorzystna zmiana pozytywnego trendu, który zyskał na znaczeniu szczególnie po II wojnie światowej. Ten trend to rozwój państwowych instytucji socjalnych, w konsekwencji tzw. *welfare state*, państwa kojarzącego mechanizmy rynkowe, demokrację polityczną i wzrost gospodarczy, dającego poczucie bezpieczeństwa, tworzącego warunki samorealizacji oraz sferę wolności tak dużą, że nie mogą w to uwierzyć jego krytycy. Kiedy Nieciuiński programowo postuluje *kapitalistyczne państwo społecznie zorientowane*, to idzie mu o utrzymanie takiej właśnie koncepcji społeczeństwa i państwa. Chociaż autor nie mówi tego wprost, sądzę, że najlepszym realistycznym spełnieniem tej koncepcji jest Szwecja. Można tu mówić o szwedzkim modelu i szwedzkiej drodze rozwoju. Warto przypomnieć, że na długo przed 1989 r. w wielu środowiskach w Polsce to

właśnie Szwecja postrzegana była jako swoisty wzór pozbawiony tych negatywnych cech, które dostrzegano w Ameryce.

Nie jest korzystne, że z końcem XX w. ten wzór został programowo zakwestionowany, a rangę zyskała polityka, której celem było podważenie podstaw *welfare state*, jego demontaż, jak zaczęto mówić wprost. Poczucie bezpieczeństwa miało ustąpić poczuciu zagrożenia i lęku. Kto przewodził w tej doniosłej zmianie? Używając języka właściwego literaturze pięknej powiedzmy, że rolę demonów odegrali tu prezydent Reagan i pani premier Thatcher tworząc w świecie zachodnim coś w rodzaju transatlantyckiej osi zła, trwającej do dziś. Zmiana ta nie była, jak sędzę, ekonomiczną koniecznością, odpowiadała natomiast interesom klas wyższych, a także opanowała wyobraźnię sporej części klas średnich i niższych, liczących na osiągnięcie tą drogą gospodarczego sukcesu i poprawy własnych warunków życia. Jest rzeczą do rozważenia, na ile mieliśmy tu do czynienia ze złym skalkulowaniem interesu własnego. W każdym razie wiarygodne dane statystyczne wskazują, że realne dochody wielkiej części tych klas nie wzrosły, a nawet zmalały.

Polska poszła tym nowym tropem przyjmując, że inna droga to ślepy zaułek. W mediach demontaż *welfare state*, państwa opiekuńczego, ogłaszano jako sukces, chociaż – dodajmy – do tej pory raczej do tego demontażu nie doszło. Spośród wielu zjawisk, które w Polsce warte są uwagi, szczególnie pasjonujące jest obserwowanie walki w sferze symboli i znaczeń, walki o treści słów, o negatywne lub pozytywne nacechowanie słów i pojęć, o to, co jest dobre, a co złe, czyli obserwowanie walki o panowanie symboliczne mające podważyć idee związane z *welfare state*, z państwem opiekuńczym czy też państwem socjalnym. W tej walce, której areną są media, wszystko, co dotyczy orientacji socjalnej zostało nacechowane negatywnie. Państwo opiekuńcze, *welfare state*, sprawiedliwość społeczna, pomoc społeczna, socjalizm, socjaldemokracja – to wszystko miało kojarzyć się źle. Tak samo miała kojarzyć się Szwecja, którą z niegdysiejszego wzoru przekształcono w antywzór. O Szwecji w tym dyskursie można było powiedzieć tylko, w najlepszym wypadku, że *ma kłopoty* ze swoim *welfare state*. Szczególnie pozytywne nacechowanie zyskało natomiast z czasem jedno pojęcie – „podatek liniowy”, przeciwstawiany złu, jakim jest podatek progresywny. Podatki zresztą przedstawia się na ogół jako zło samo w sobie i trudno znaleźć opinie, że są jednak potrzebne i muszą być wysokie.

Pasjonujące jest też obserwowanie reakcji młodzieży na tę propagandę. Polska młodzież, ta ambitna, kształcąca się i wykształcona, okazała się bardzo idealistyczna, chociaż o tym nie wie. Duża część z młodzieńczą otwartością uwierzyła (idzie właśnie o akt wiary) w wolny rynek, w zło państwa socjalnego, w ostry program liberalizmu gospodarczego, sądząc, że wie lepiej, jest nowocześniejsza, że zyska na tym. W swym młodzieńczym idealizmie nie ma dość krytycyzmu, by dostrzegać ograniczoność tej ideologii i przyjąć bardziej zrównoważone koncepcje. Nie wróży to dobrze przyszłości.

Inna rysująca się na horyzoncie patologia, to możliwość upadku zachodnich demokratycznych ustrojów politycznych lub bardzo negatywnych zmian w ich obrębie. Typuje, że to Stany Zjednoczone Ameryki będą prymusem w tej dziedzinie i stworzą zachodni wzór cesarystycznego autorytaryzmu. W Polsce zatriumfowała wielka wiara w pozytywne

możliwości USA. Jedyne światowe mocarstwo ma pilnować porządku w świecie. Oczekiwania te są przesadne i zanim zdołały się utwierdzić, okazują się złudzeniem pogłębiającym tylko chaos na Bliskim Wschodzie i gdzie indziej. Muszę powiedzieć, że pojawiające się czasem triumfalistyczne porównywanie imperium, jakim są Stany Zjednoczone, do starożytnego Rzymu, ma dla mnie wymowę raczej ponurą. Rzym stworzył oczywiście cywilizację o wysokim poziomie, ale jednocześnie jego patologie były przerażające. Cóż to za nieatrakcyjny ustrój polityczny. A Pax Romana nie ma nic wspólnego, poza zbieżnością słów, z pokojem, za to wiele z represyjną pacyfikacją i ciągłymi wojnami, bez których Rzym nie był w stanie żyć.

W związku z polskim kultem Reagana i przyczynami krachu wschodnioeuropejskiego socjalizmu warto wspomnieć o ciągle żywotnym micie, że to zwycięstwo amerykańskiego prezydenta w wyścigu zbrojeń spowodowało upadek Związku Radzieckiego. Pomija się fakt, że nadal oto istnieje nieznośna Kuba i Korea Północna chociażby, a sukcesy Ameryki w wyścigu zbrojeń nie spowodowały upadku władz państwowych w tych krajach. ZSRR upadł wskutek wewnętrznych kryzysów, a nie w efekcie wygranej przez Reagana wyścigu zbrojeń. Tego rodzaju mitologia polityczna wymaga zdecydowanej krytyki, o ile polityka zagraniczna ma się opierać na przemyślanych podstawach.

W każdym razie przed polityką polską staje zadanie, jak wyprowadzić Polskę z oczarowania Ameryką, jak odstąpić od wiązania naszych interesów z popieraniem Ameryki w jej błędach, co zwiększa niepotrzebne napięcia w naszych relacjach z Unią Europejską i osłabia naszą pozycję w Europie, chociaż wielu komentatorów sądzi, że jest inaczej, że można wiele ugrać popierając Stany Zjednoczone przeciw Francji i Niemcom.

Co w dyskursie publicznym widziałbym jeszcze obecnie za kwestię szczególnej wagi? Powinno w Polsce powstać silne opiniotwórcze środowisko, które przeciwstawiłoby się zdecydowanie kampaniom medialnym i pomysłom politycznym charakterystycznym dla obecnie dominującej wersji tzw. liberalizmu gospodarczego, w tym sprzeciwiłoby się deprecjonowaniu idei i rozwiązań tworzących podstawę państwa socjalnego. Nie idzie o to, by składać nierealistyczne obietnice, by formułować programy na wyrost. W Polsce nie będzie instytucji *welfare state* o poziomie porównywalnym ze szwedzkim, bo mamy za niski poziom rozwoju gospodarczego. Trzeba realistycznie analizować, na co nas stać, ale trzeba też przeciwstawić się, m.in. w medialnym dyskursie, prawnicowemu atakowi na te instytucje i kreowaniu ich demontażu do rangi ideału. Takie głosy sprzeciwu są rzadko i słabo słyszalne. Ale na bezrybiu i rak ryba. Za pocieszające można uznać, że kiedy nawet premier Miller uległ urokowi podatku liniowego, spotkał się z szybką, negatywną odpowiedzią Unii Pracy. Odnotujmy też, że w „Gazecie Wyborczej” (22 września 2003) ukazał się duży artykuł Jerzego Osiatyńskiego, byłego ministra finansów z Unii Demokratycznej, z wyekspozowanym stwierdzeniem: „Powszechny podatek liniowy gospodarce nie pomoże, a reformie finansów raczej zaszkodzi”. Takie śmiałe stwierdzenia, przeciwstawiające się dominującemu tonowi medialnych kampanii, są bardzo potrzebne. Zwolennicy tego podatku na jego obronę zwykli używać charakterystycznej frazy retorycznej: *ekonomiści mówią... lub zdaniem ekonomistów...* Mają oni mówić, że podatek liniowy jest potrzebny. Dobrze więc, gdy we wpływowych mediach ekonomiści powiedzą jednak coś

innego. Powinni jeszcze powiedzieć, że we współczesnych społeczeństwach podatki muszą być wysokie, a gdyby w Polsce zdecydowanie je zredukowano, to w konsekwencji byłoby u nas tak jak na Ukrainie, czyli gorzej.

Na zakończenie przypomnę, a warto, bo zostało to zapomniane, a ponadto często ludzie nie chcą w to uwierzyć, jaką to propozycję zmiany podatku PIT przedstawił będąc ministrem finansów Leszek Balcerowicz, znany jako zwolennik obniżania podatków i wprowadzenia podatku liniowego. Otóż w Białej Księdze Podatków, zawierającej zgłoszone przez Balcerowicza propozycje zmian, a także w płatnej jej reklamie w „Gazecie Wyborczej” (2 września 1998), czytamy: „Docelowa jednolita stawka PIT w wysokości 22% obowiązywałaby już od 2000 r.” Tak więc wszyscy ci, którzy dziś płacą ten podatek w wysokości 19%, a jest to ponad 90% podatników, płaciliby podatek w wysokości 22%, a więc wyższy. Również w 1998 r. niewiele mniej podatników płaciło podatek 19% – i dla nich propozycja Balcerowicza oznaczała wzrost obciążeń podatkowych (proponowano także zniesienie ulg podatkowych). Kto płaciłby mniej? Wąska, kilkuprocentowa grupa podatników o najwyższych dochodach. Zaznaczmy, że Balcerowicz występując w mediach, a pewno i gdzie indziej, nie mówił, jakie są skutki jego reformy dla podatników. Myślę, że mimo to idealistyczna młodzież, której rodzice albo ona sama płacą podatek PIT w wymiarze 19%, zachowują niezłomnie wiarę w charyzmatyczną postać Balcerowicza i niezmiennie widzieć będą w nim tego ekonomistę, który dążył do zmniejszenia podatków. Może też warto byłoby, by Leszek Balcerowicz i Jerzy Osiatyński, niegdyś partyjni koledzy (Unia Wolności), odbyli publiczną dyskusję na temat podatku liniowego, bo w mediach dominuje propaganda uprawiana przez zespoły redakcyjne, a nie dyskusja.

Podałem wyżej kilka przykładów sugerujących, jakim treściami propagowanym w mediach i dyskursie publicznym należałoby się, moim zdaniem, przeciwstawić, czego bronić, jakiego stanowiska mi brakuje. Choć są one rozproszone, dotyczą bardzo różnych spraw i dziedzin, można łatwo wskazać nić łączącą je wszystkie. Jest to moja nieufność do „panoszącej się” prawicy i „nieśmiałej” lewicy, kojarzonych nie tyle z partiami, ile z poglądami.